

Iwaszkiewicz

**Przyjaciele
i wrogowie**

**Beata
Izdebska-
-Zybała**

MARGINESY

Spis treści

Wstęp	7
-------	---

I. TRUDNE PRZYJAŹNIE

1. Księżę Myszkini i stary stalinowiec	13
O przyjaźni Jarosława Iwaszkiewicza z Włodzimierzem Odojewskim	
2. Połączeni „Twórczością”	25
O przyjaźni Jarosława Iwaszkiewicza i Juliana Strykowski, która była równie silna, co burzliwa, i o łączącej ich pasji do literatury	
3. Bezczelne chłopię kontra człowiek dość pokrętny	39
Zbigniew Herbert i Jarosław Iwaszkiewicz	
4. Ty mój Kurosawo	51
O przyjaźni z Andrzejem Wajdą	
5. Teść, król i pan	75
O relacjach Jarosława Iwaszkiewicza ze Stanisławem W. Lilpopem	

II. OCZYWISTE I NIEOCZYWISTE WIĘZI – IWASZKIEWICZ I KOBIETY

6. Piękna Rena	91
Teresa Jeleńska	
7. Spojrzenia pełne wdzięczności	111
Irena Krzywicka	
8. Największa entuzjastka	135
Wanda Telakowska	
9. Perla – przyjaciółka na zawsze	161
Carmen Adele Quintana Unzué	

10. Pogoda i niepogoda	189
O przyjaźni w małżeństwie Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów	

III. HISTORIA, NOBEL, ZAGŁADA – TRZY OBLICZA PISARZA

11. Pisarz uwikłany	225
O pisarstwie i postawie Jarosława Iwaszkiewicza w czasach PRL	
12. Nobel, którego nie było	233
Twórczość Iwaszkiewicza na miarę Nobla	
13. Wyspa na oceanie Zagłady	249
Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie Sprawiedliwi wśród Narodów Świata	

IV. ŚWIADECTWO I INTYMNOŚĆ – WĄTKI W TWÓRCZOŚCI

14. Pisarz wobec Zagłady	265
Pisarstwo Jarosława Iwaszkiewicza w obliczu II wojny światowej i Holocaustu Żydów	
15. Smak agrestu w Kalniku	289
O niepublikowanym wierszu Jarosława Iwaszkiewicza	

Podziękowania	303
Bibliografia	304
Przypisy	309
Źródła ilustracji	327

Wstęp

W tej książce interesuje mnie Jarosław Iwaszkiewicz w jego relacjach z innymi. Przyjaźnie – choćby z pisarzami, artystami, rodziną czy ludźmi z bliskiego mu otoczenia – stanowią ważny element jego biografii. Opisuję również te trudne przyjaźnie, do których należały znajomości z Julianem Strykowskiem czy Zbigniewem Herbertem. Łączyła ich miłość do literatury i pasja pisania, ale też sporo dzieliło.

Wobec niektórych osób odgrywał rolę mistrza. Był autorem, który wspierał młode talenty, choćby zachęcając do cierpliwości i wytrwałości w procesie tworzenia. Taką relację stworzył z Włodzimierzem Odojewskim. W dzienniku pod datą 4 marca 1955 roku bardzo go chwalił i wiele się spodziewał po nim jako pisarzu. Z czasem stali się przyjaciółmi. Podobna więź łączyła go z Andrzejem Wajdą, w którym od początku dostrzegł „mistrza filmowego fachu”.

Ważną część książki stanowi opis przyjacielskich relacji Iwaszkiewicza z kobietami, które do tej pory w mniejszym stopniu przyciągały uwagę badaczy jego twórczości. Tymczasem odsłaniają one głębsze warstwy osobowości pisarza. Od dzieciństwa otoczony był kobietami. Po śmierci ojca, którego stracił jako ósmiolatek, wychowywała go matka. Miał trzy starsze siostry: Helenę (różnica wieku wynosiła piętnaście lat), Annę (dwanaście) i Jadwigę (osiem). Do kręgu bliskich mu osób należały siostry Karola Szymanowskiego: Anna, Stanisława i Zofia.

W późniejszych latach przyjaźnił się z wieloma kobietami. I nie pozostawały one jedynie biernymi uczestniczkami jego życia. W relacjach z kobietami nie poszukiwał romansu ani flirtu, choć wrażliwy był na ich piękno i elegancję. Napisał kiedyś w liście do żony, że nie gustuje w kobietach, u których płeć jest na pierwszym miejscu i które „obnoszą ją jak relikwię, procesjonalnie po całym świecie”¹.

Bliskimi przyjaciółkami pisarza były: Hélène Kahn-Casella, pianistka, śpiewaczka, przyjaźniąca się również z Karolem Szymanowskim; Wanda Telakowska, graficzka, wieloletnia dyrektorka artystyczna Instytutu Wzornictwa Przemysłowego; poetka i malarka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, a także pisarka Pola Gojawiczyńska. Znanymi postaciami w tym gronie są również pisarka Irena Krzywicka, jak również Aniela Zagórska, tłumaczka Josepha Conrada.

Znaczenie miał też, w niektórych wypadkach, status społeczny. To przypadek Perli Quintany, argentyńskiej arystokratki, z którą Iwaszkiewicz utrzymywał kontakty do połowy lat pięćdziesiątych. Nie sposób pominąć Reny Jeleńskiej, tłumaczki i dziennikarki, matki Konstantego A. Jeleńskiego, a nawet Elżbiety, królowej Belgów. Po śmierci tej ostatniej uświadomił sobie, że odczuwa ogromny żal, bo była dla niego „symbolem tego wszystkiego, co tam [w Europie] jest mądre, dobre i oddane sztuce”². Wskazywał na wymiar emocjonalny, który wymykał się prostym kategoriom statusu społecznego czy intelektualnej fascynacji. W kolejnych rozdziałach rozwijam wątki niektórych z tych przyjaźni.

Jeden z esejów poświęcam więzi pisarza z żoną, Anną Iwaszkiewicz. Połączyła ich miłość, pozostawali małżeństwem przeszło pięćdziesiąt siedem lat. Ale uczuciem, które przez lata scalało ich związek, była przyjaźń.

W książce podejmuję również zagadnienia dotyczące uwikłania pisarza w ówczesną politykę krajową. *Homo politicus* nie był, choć przez całe życie uczestniczył w życiu politycznym, w roli choćby posła na Sejm PRL. Raczej liczył się z władzą – może nawet się jej bał – niż żywił nadzieje na pozytywny wpływ na rzeczywistość.

Opisuję okres heroiczny w jego życiu i życiu jego żony. W czasie drugiej wojny światowej z narażeniem własnego bezpieczeństwa pomagali przyjaciołom i znajomym, którzy w czasie okupacji potrzebowali wsparcia, w tym również przyjaciołom pochodzenia żydowskiego. Między innymi rodzinie Kramsztyków: Irenie, Andrzejowi i ich córce Joannie, której świadectwo ocalenia złożone w Instytucie Yad Vashem sprawiło, że Iwaszkiewiczowie zostali odznaczeni medalem

Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. W czasie okupacji wspierali wiele osób, między innymi Irenę Krzywicką, Arnolda Szyfmana, dyrektora warszawskiego Teatru Polskiego, Emila Breitera, publicystę *Wiadomości Literackich*, pianistę Aleksandra Landaua i śpiewaka Tadeusza Plucera-Sarnę, a także malarza Romana Kramsztyka.

Pomocy udzielali także ludziom, którzy mieszkali po sąsiedzku. Przykładem jest prof. Ludwik Wertenstein, światowej sławy fizyk, który wraz z rodziną rezydował w sąsiednim Turczynku. W najbardziej dramatycznych okolicznościach ratowali Mojżesza i Natana, synów Jankiela Karwassera, brwinowskiego przedsiębiorcy, od którego przed wojną kupowali węgiel.

Kolejny z esejów poświęcam obecności wojny i zagłady Żydów w twórczości Iwaszkiewicza. Zrodziły one traumatyczne przeżycia widoczne w jego dziełach, a być może także w postawie życiowej.

W wymiarze osobistym, wręcz intymnym, przedstawiam Jarosława Iwaszkiewicza jako autora wiersza, który do niedawna znajdował się jedynie w rękopisie. Poeta zapisał go na okładce książki. W takiej postaci przeleżał blisko sześćdziesiąt lat i dopiero niedawno doczekał się publikacji i omówienia („Twórczość” 2024, nr 2).

Podsumowując, niniejsza książka jest zbiorem esejów o Iwaszkiewiczu, które są odbiciem moich zainteresowań pisarzem w ostatnich latach. Powstawała powoli, wraz z odkrywaniem kolejnych źródeł i materiałów. Oczywiście, nie wszystkie relacje Iwaszkiewicza mogły zostać tutaj uwzględnione. Wiadomo, że grono przyjaciół pisarza było bardzo szerokie, a należeli do niego choćby poeci Skamandra: Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Julian Tuwim, a także młodszy od nich literaci, jak Paweł Hertz i Jerzy Lisowski. Ale o tych przyjaźniach pisał sam Iwaszkiewicz między innymi w *Księżce moich wspomnień* czy *Alei Przyjaciół*. Są to zatem wątki dość powszechnie znane, w tym również z opracowań biograficznych.

Podjęłam się zadania pokrewnego temu, jakie wyznaczył sobie Iwaszkiewicz, pisząc *Księżkę moich wspomnień* – aby „możliwie najdokładniej ten świat poznać, zrozumieć i wyrazić”³.

I

**TRUDNE
PRZYJAŹNIE**



Włodzimierz Odojewski.
Warszawa, lata 60.

Księżę Myszkini i stary stalinowiec

O przyjaźni Jarosława Iwaszkiewicza
z Włodzimierzem Odojewskim¹

Włodzimierz Odojewski debiutował w czasach strachu przed stalinowską „machiną”, która – jak pisał w korespondencji z Jarosławem Iwaszkiewiczem – „zgrzytała, ale pracowała precyzyjnie”². Buntował się, oswajał system, ulegał, a na końcu wybrał emigrację.

„Chcę żyć i nie bać się, i to nie tylko Pałacu Mostowskich [siedziba milicji i bezpieczeństwa w PRL – przyp. B.I.Z.], ale przede wszystkim własnych myśli” – słowa Leopolda Tyrmanda z jego słynnego *Dziennika 1954* stanowią znakomite motto do dramatycznych przeżyć Odojewskiego w pierwszej dekadzie po wojnie. Wyraził je w listach do Iwaszkiewicza, które znajdują się w archiwum korespondencyjnym Muzeum w Stawisku.

Są jednym z ciekawszych świadectw polskich pisarzy z tego czasu. Pokazują, jak bliski kompletnego załamania był Odojewski, również po 1956 roku. W 1957 pisał do Iwaszkiewicza: „Pozbawiono mnie już posady, czyli chleba, odcina się od druku, czyli «kończy» literacko”. Pytał: „[...] może mam przestać istnieć, rozplnąć się w powietrzu? Poradź, co robić?!”. Niemal identycznie przeżywał to Tyrmand: „[...] gniję... Po prostu nie ma mnie... Jestem pisarzem, któremu nie wydają książek, publicystą niedrukującym artykułów, dziennikarzem niemającym wstępu do żadnej redakcji”³.

Odojewski, podobnie jak Leopold Tyrmand czy Jerzy Zawieyski, zmagał się nie tylko z cenzurą, ale również ze strachem o fizyczny byt. Przetrwał, bo napędzał go silny instynkt twórczy. Uparł się – jak sam mówił – aby zostać pisarzem. Stopniowo oswajał totalitarny system, z czasem wplątując się w sprytnie zastawione ubeckie sieci, i wciąż budzi tym kontrowersje. W końcu jego życie zatoczyło koło – w 1968 roku poparł studentów protestujących przeciwko zdjęciu z afisza *Dziadów* Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym w Warszawie. Nie zawahał się zaryzykować kierowniczego stanowiska w radiu, które rzeczywiście stracił. W końcu wyemigrował do Niemiec, gdzie znalazł pracę w Radiu Wolna Europa. Tam z pasją rozwijał wątek podjęty już w latach pięćdziesiątych – dramat Polaków na Wschodzie.

Naiwny, że aż strach

W korespondencji z Iwaszkiewiczem opisywał na gorąco szczególnie dotkliwe ciosy, które na niego spadały, i rosnące poczucie beznadziei. Stąd wysoka temperatura osobista jego listów. Jest to inne świadectwo stalinizmu niż te, które pozostawiła znaczna część twórców, opowiadających często po latach – zwykle w wywiadach – o doświadczeniach tego okresu, na przykład w znanym zbiorze rozmów *Hańba domowa* Jacka Trznadla.

Pierwszy list do Stawiska (domu Iwaszkiewiczów, w którym obecnie mieści się muzeum) Odojewski posłał w 1955 roku, w wieku dwudziestu pięciu lat. Pisał do starszego, uznanego pisarza, w myśl zasady: „raczkujący raczek literacki śle swój płodek na Olimp, czasem nawet bez pobożnych życzeń”⁴. Dołączał opowiadania i prosił o ocenę twórczości. Poznali się wcześniej, prawdopodobnie na spotkaniu Iwaszkiewicza z wielkopolskimi adeptami pisarstwa (1954).

Pisarz zwrócił uwagę na wrażliwość młodzieńca. W dzienniku pod datą 4 marca 1955 roku pisał: „Bardzo wielkie zdolności. Oby ich nie zmarnował [...], a przy tym to pisanie: u niego każda fraza leży,

układa się, rodzi jakby sama z siebie w doskonałym kształcie. A za tą fasadą niepokoi jak u Dostojewskiego!”⁵. O jego talencie pisał także w recenzji debiutanckiego tomu Odojewskiego *Opowieści leskie*. Dostrzegając go w „opisach przyrody, odtwarzaniu nastroju pól, [...] zwłaszcza lasów i przenikaniu do wnętrza nie tylko prostych chat, ale i prostych, namiętnych i żywiołami uczuć miotanych serc chłopów polskich i ukraińskich”⁶.

Wykazał się doskonałą intuicją również w ocenie postawy życiowej młodego Odojewskiego. W dzienniku porównał go do księcia Myszkina, tytułowego bohatera *Idioty* Dostojewskiego, czyli kogoś, kto chce być w życiu tak dobry jak Chrystus. Odojewski bowiem lubił wdychać, a w jednym z listów napisał, że chciałby „na świat i czas spojrzeć oczyma dziecka, bez obciążeń teoryjek i różnych racji, które nic nie mają wspólnego z racjami prawdy”. Iwaszkiewicz obawiał się tej naiwności. Wiedział, że niekiedy prostota ducha może posłużyć celom przeciwnym do zamierzonych i siać zło. Z czasem jednak sam Odojewski przekonał się, że w komunizmie nie można patrzeć na świat „oczyma dziecka”.

Mętna woda stalinizmu

Odojewski odczuwał narastające osaczenie i kurczenie się przestrzeni do życia. Był przerażony, gdy zorientował się, że poznańscy działacze PZPR obsadzili go w roli symbolu reakcji i to – jak pisze – jako numer jeden na tej liście. Podczas jednego z plenów Komitetu Wojewódzkiego cytowali jego skonfiskowaną publicystykę oraz tytuły opowiadań, niemal tak jak Gomułka cytował samego Kołakowskiego. Z ironią pisał w tej sprawie do Iwaszkiewicza: „Naprawdę – zbyt wielki zaszczyt, jak dla mego ubożuchnego umysłu”⁷.

Szczególną uwagę zwraca to, że właśnie po 1956 roku opisuje swoje odczucie wszechobecnego zakłamania. „Już nie można mówić po prostu [...], większość ludzi strasznie «zmądrzała»”. Ze zgrozą obserwował, że

jeszcze wyższą cenę zyskał „stołek”, a chęć jego zachowania stawiała się wytłumaczeniem dla każdego draństwa („Już nie, że białe jest czarne, bo to zbyt głupie, ale że szare”). Zdaje sobie sprawę, że na nowo „trzeba się nauczyć rozmawiać z ludźmi”⁸.

Głęboko odczuwa kwestie moralne. „I doprawdy nie wiadomo co zrobić. Czy dla ocalenia tej możliwości [publikowania – przyp. B.I.Z.] posypać czoło popiołem, bić nim w ziemię i kajać się tak długo, aż przebaczą, czy dosłownie wypiąć się na wszystko i zachować twarz”. W 1955 roku stwierdza, że nie będzie „z tego źródła [komunizmu – przyp. B.I.Z.] pić, bo woda mętna”⁹. Napisał to po wysłuchaniu wystąpienia Jerzego Putramenta, jednego z bardziej prokomunistycznych pisarzy, na IV Plenum Komitetu Centralnego PZPR.

Jednocześnie czuł, że dostosowanie się do ówczesnych reguł gry go przerasta. Nie umie „się upokarzać, podlizywać, ślinić od pochlebstw, zapraszać różnych ludzi na wódkę”. Ma trudności z akceptacją „protekcjonalnego poklepywania po ramieniu”. W końcu przyznaje jednak, że również „podskakuje i unika”. „Jestem więc jak ten list – na dnie pełen czarnych myśli, a za chwilę, na szczytach, pełen buńczucznej radości” – wyznaje w końcu Iwaszkiewiczowi. Dławi go wrażenie „własnego karlenia”. Stąd nieznośne staje się bycie „sam na sam ze sobą”. Rośnie osamotnienie, któremu towarzyszy strach, bo młody pisarz wie, że „maszyna «naszych czasów» zgrzyta, ale pracuje precyzyjnie”.

Tak wykańcza się faceta

Nieustannie skarży się na cenzurę, która konfiskuje, mimo że pilnował się i sam usuwał – za radą wydawnictwa – niektóre opowiadania, aby uratować inne. Zmagania z nią podsumowuje: „to zapewne tak właśnie wykańcza się faceta”. Zmusza go to do ciągłego zastanawiania się, o czym pisać, aby nie stawać w otwartym ogniu walki z mechanizmami systemu. „Zapewne można pisać bez politykowania, ale to nudne, a poza tym o czym nie pisać – zawsze dojdzie się do tła – polityka. Tak



Włodzimierz Odojewski,
przełom lat 50. i 60.

jest zawsze u mnie. A pisać aluzjami, metaforycznie – tego trzeba się dopiero nauczyć”.

Machina cenzury rozgniała jego twórczość również po październiku 1956, bo władza szybko uznała, że należy skończyć z rozrachunkami po stalinizmie i z tak zwanymi rewizjonistami. Na początku 1957 roku Odojewski podpisał z Wydawnictwem Poznańskim umowę na trzy książki, ale ukazała się tylko jedna. Władysław Markiewicz, autor recenzji wydawniczej tomu publicystyki *Bez dogmatów*, piętnował drastyczne – jego zdaniem – akcenty antyradzieckie. W rzeczywistości Odojewski rejestrował absurdy ówczesnego życia i nie potrafił ukryć alergii na urzędowy dogmatyzm. Wiosną 1957 roku z „Tygodnika Zachodniego” zniknęły jego felietony rozrachunkowe (wkrótce zostaje zwolniony z redakcji), a kilka miesięcy później cenzura zatrzymała także tom opowiadań *Codzienna ściana płaczu*. Odrzucone zostały również utwory przeznaczone do druku w „Nowej Kulturze” oraz w „Świecie”.

Warto dodać, że Odojewski znalazł się na celowniku władz także dlatego, że bardzo wcześnie zaczął podejmować tematykę ludobójstwa wołyńskiego. Tymczasem ówczesna ekipa rządząca zamierzała spuścić na ten temat zasłonę milczenia. *Wyspę ocalenia*, powieść o rzezi Polaków na Wschodzie, Odojewski napisał w 1950 roku, lecz ukazała się dopiero w 1964, i to w wersji okrojonej przez cenzurę.

Instynkt pisarza

Gdy zwolniono go z pracy w tygodniku, bardziej martwił się wizją zakazu druku niż utraty dochodu. „Nie chciałbym być pozbawiony możliwości druku. Nie publicystyki oczywiście, prozy”. Gotowy jest zrezygnować z poruszania tematów współczesnych, choć są mu bliskie, ale za to obarczone ryzykiem zderzenia z ograniczeniami systemu.

Jednocześnie miał głębokie przekonanie, że jako początkujący pisarz nie może pozwolić o sobie zapomnieć. Wysyłał opowiadania do różnych redakcji i wydawnictw. Jak wielu innych nękanych twórców,

myślał o drukowaniu za granicą. Wprawdzie Iwaszkiewicz był pisarzem akceptującym system, ale mimo wszystko Odojewski nie wahał się podzielić z nim pomysłem drukowania u Giedroycia. Miał jasność, czym to grozi, ale uważał, że nie stać go, aby „milczeć kilka lat, aż się coś może odmieni. [...] Nie mam przecież za sobą 20 czy 30 lat stażu literackiego”. Iwaszkiewicz jednak doradzał mu, by traktował pomysł wydawania w paryskim Instytucie Literackim jako „ostateczność, której nie należy się raczej chwycić”.

Odojewski prosił Iwaszkiewicza, żeby nie odpowiadał na listy, jeśli uzna, że młodym kolegą po piórze kieruje bezpodstawna histeria. Niemniej jednak starszy pisarz reagował. Czuł, że Odojewski przeżywa okres ogromnego rozgoryczenia. Pocieszał go informacją o druku jego opowiadania w „Twórczości”. Zachęcał do zmiany literackiego otoczenia – przeprowadzki z Poznania do Warszawy. Skłaniał do pisania, również listów, w tym do siebie, bo – jak to wyraził – mało osób pamięta o „starym stalinowcu”.

Pomysły, które „wiedną”

Listy obu pisarzy są ciekawe jeszcze z innego powodu. Otóż obrazują ich wspólnotę doświadczeń w przeżywaniu trudów tworzenia. Debiutując, Odojewski żywił nadzieję, że po pierwszej książce będzie mu łatwiej pisać. Stało się inaczej: „Widzę, że im dalej, tym bardziej ciężko, aż boli”. Zwierza się: „Doświadczyłem ostatnio przygnębiającego poczucia bezsilności, odarcia z wszystkiego, co jeszcze niedawno wydawało mi się absolutnym pewnikiem. [...] Przyjmowałem za swoje cudze myśli, cudze stwierdzenia i poglądy i było mi z tym dobrze”.

Skarży się, że marnuje papier, a efektów nie widać. Dostrzega także braki we własnym warsztacie. Pomysły „wiedną” mu na poziomie koncepcji i później nic nie jest już w stanie napisać. Zdradza olbrzymi samokrytycyzm. Swoje pierwsze książki (powieści historyczne dla młodzieży) nazywa „książczynami”.

Iwaszkiewicz z życzliwością czytał przysyłane do niego manuskrypty. Doceniał opisy i epizody, przedstawianie szczegółów, krytykował za to dialogi. „Dialogi słabawe, przysłuchaj się, jak sam mówisz, żeby zdanie mówione miało twoją intonację”. Zastrzeżenia miał do struktury opowiadań. Dostrzegał w nich wewnętrzne pęknięcia, zbyt wiele elementów, które niepotrzebnie uduwniają świat. Dowodził, że w konsekwencji czytelnik będzie miał wrażenie, jakoby opowiadanie było zszyte z wielu różnych kawałków materiału. Zastrzegał jednak: „Nie gniewaj się na mnie, ja jestem już stary”. W kolejnym liście wycofuje się, uznaje swoje uwagi za „głupią pisaninę”. Tłumaczy się z belferskiego tonu i wyznaje wprost: „Nie, Kochanie, nie miałem racji. Ty masz rację”. Wchodzi w niezwykle osobiste tony: „tak samo widziałem świat jak Ty i myślałem o tym, że można znaleźć ocalenie w sztuce”.

Warto zauważyć, że Iwaszkiewicz w różnych okresach niejednokrotnie pomagał młodym literatom, również w zmaganiach z cenzurą, staraniach o paszport i wyjazdach za granicę. Wstawiał się między innymi za Kazimierzem Orłosiem czy pomagał Zdzisławowi Najderowi.

Z bezpieczeństwem w tle

Młody Odojewski z drugiej połowy lat pięćdziesiątych to pisarz niepokorny i zbuntowany wobec systemu. Z czasem jednak uczy się realiów PRL. Wprawdzie towarzysz Wincenty Kraśko, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, „przepędził go” z Poznania, ale po przeprowadzce do Warszawy było mu już tylko lepiej. W 1961 roku objął kierownictwo Studia Współczesnego Teatru Polskiego Radia. Stopniowo umacniał swą pozycję w środowisku literackim, choć cenzura stale rzucała mu kłody pod nogi. W tym czasie korespondencja z Iwaszkiewiczem niemal ustaje. W pojedynczych listach Odojewski najczęściej prosi o recenzję jakiegoś utworu lub o to, by doświadczony kolega udzielił mu wsparcia jako prezes Związku Literatów Polskich (ZLP).

Pod koniec 1963 roku Odojewski oceniał swoje życie jako dość ustabilizowane, aż do momentu kolejnej turbulencji, kiedy znów stał się obiektem dużego zainteresowania funkcjonariuszy PRL. Otóż bezpieka przechwyciła jego list do zachodniej agentki literackiej w sprawie honorarium. Pod koniec lutego 1964 roku musiał stawić się w Pałacu Mostowskich. Tam trafił w ręce oficera Krzysztofa Majchrowskiego, uchodzącego za czytanego esbeka, dobrze znanego środowisku literackiemu, którego rozpracowywaniem się zajmował.

Sprawa honorariów wyglądała na poważną, ponieważ Odojewski miał je przyjmować bez pośrednictwa krajowej instytucji. Bezpieka jednak wielkodusznie mu „wybaczała”. Ceną jednak były kontakty, rozmowy albo – zdaniem krytyków Odojewskiego – współpraca ze Służbą Bezpieczeństwa. Sam pisarz określał te spotkania jako „przepytywanki” (chodził na nie co dwa-trzy miesiące przez trzy i pół roku), które dotyczyły głównie zagranicznych kontaktów z wydawnictwami i tłumaczami oraz sytuacji w środowisku kultury na emigracji.

Kontakty nasiliły się, gdy pod koniec 1967 roku Odojewski wszedł do zarządu warszawskiego oddziału ZLP. SB zaczęła wtedy pytać o kolegów pisarzy. Trwało to jednak krótko, bo już w marcu 1968 roku autor *Wyspy ocalenia* poparł studentów i *Dziady* Dejmka. W 1969 roku, gdy starał się o paszport, ponownie próbowano go skłonić do rozmów. Wtedy zdecydowanie odmówił. Bezpieka inwigilowała go nadal, aż do wyjazdu Odojewskiego z kraju.

Opisany powyżej okres w życiu młodego pisarza wywołuje spory. Twarde fakty są takie, że nie ma pisemnego zobowiązania Odojewskiego do współpracy i przyjęcia pseudonimu. Nie istnieje jegoteczka personalna, jak sugeruje Joanna Siedlecka, autorka jednego z krytycznych opracowań, a jedynie zbiór wybranych dokumentów sporządzonych przez funkcjonariuszy SB. Sam prozaik podpisał dwa: o zachowaniu poufności pierwszej rozmowy i pokwitowanie odbioru pieniędzy na wyjazd do Lublina na regionalny zjazd ZLP we wrześniu 1964 roku. To najmniej chlubny dokument, natomiast pisarz nie składał relacji z tego wydarzenia – byli tam informatorzy służb.

Czy W.O. to Włodzimierz Odojewski?

Zamieszanie wywołuje sprawa pseudonimu. Krytycy przypisują Odojewskiemu kilka pseudonimów (zaczepniętych z teczek różnych osób), co dr hab. Elżbieta Wojcieszuk z IPN uznaje za nieuprawnione. Jej zdaniem w ogóle bezpodstawne jest zarzucanie mu współpracy w charakterze TW, a co najwyżej można mówić, że był kandydatem na TW, ponieważ przez lata czyniono tylko zabiegi o pozyskanie go. W jednej z notatek esbek Krzysztof Majchrowski napisał, że zrezygnowano ostatecznie z prowadzenia z nim dalszych rozmów, ponieważ „inspirował on środowisko literackie do wrogich poczynañ przeciwko władzom państwowym”.

Najcięższe oskarżenia wobec Odojewskiego dotyczą donosów, które rzekomo pisał, między innymi na Antoniego Słonimskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Zbigniewa Herberta czy Jerzego Krzysztonia. Niektórzy uważali, że to on jest ich autorem, ponieważ przypisywali mu różne pseudonimy. Tymczasem historycy udokumentowali, że pisał pod jednym pseudonimem – W.O.

Kontakty z SB nie zmniejszyły jego silnej awersji do systemu. W marcu 1968 poparł protesty studentów, a także bronił *Dziadów* Dejmka. Ceną za te deklaracje była utrata kierowniczego stanowiska w radiu. W tej sytuacji pisarz zaczął myśleć o wyjeździe. W 1971 roku zamieszkał w Niemczech, gdzie znalazł pracę w Radiu Wolna Europa. Prowadził tam – podobnie jak w Polskim Radiu – audycje literackie. Równolegle publikował utwory, których druku odmawiano mu w Polsce, w tym powieść *Zasypie wszystko, zawieje...* ukończoną w 1967 roku, a wydaną dopiero w 1973.

Warto podkreślić, że wczesna twórczość Włodzimierza Odojewskiego z lat pięćdziesiątych miała zasadnicze znaczenie dla całego jego dorobku. Doktor Alicja Przybyszewska, historyczka literatury z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, uważa, że wówczas już pisarz ukształtował swój literacki profil, jeśli chodzi o tematykę

ukraińską. W 1950 roku napisał *Wyspę ocalenia*, pierwszą książkę poświęconą kwestii kresowej, a po niej wiele opowiadań wołyńskich, które skutecznie zatrzymywała cenzura. Do tych utworów powracał po latach, często redagując je na nowo. Stały się częścią cyklu podolskiego, w którym stworzył swoistą literacką kronikę polsko-ukraińskiej tragedii. Składają się na nią opowiadania z tomu *Zmierzch świata* (1962) oraz powieści *Wyspa ocalenia* (1964) i *Zasypie wszystko, zawieje...* (1973). To właśnie dzięki nim stał się depozytariuszem pamięci Kresów, tworząc jej literackie archiwum.